

Miesięcznik Młodzieżowej Wszechnicy Dziennikarskiej  
wydawany dzięki dotacji Departamentu Edukacji Urzędu Miejskiego Wrocławia

## Biblioteka z duszą

Każdy z nas na pewno chciał kiedyś znaleźć się w jakimś magicznym miejscu, zupełnie jak z książki. Owianym tajemnicą i mało znanym, starym, ze skrzypiącą podłogą i dużymi oknami. We Wrocławiu istnieje takie miejsce. Jest nim Filia nr 54 Miejskiej Biblioteki Publicznej przy ulicy Jesiennej. Została ona założona w roku 1966, a sam budynek istnieje od roku 1908 i wciąż zachwyca odwiedzających swym niezwykłym klimatem.

Znajdziemy w niej każdą książkę – od literatury pięknej aż po filozofię, psychologię czy historię sztuki. Można do niej dojechać tramwajami 2, 6, 7 i 17 oraz autobusami 133 i D. Organizowane są w niej ciekawe spotkania i wydarzenia.

– Mamy kilka programów – mówi Alicja Leskiewicz, kierowniczka filii MBP nr 54. – Pierwszym z nich są comiesięczne spotkania rozwijające dla dzieci do trzech lat z rodzicami, ale są to zabawy muzyczne i ruchowe. Drugi nasz autorski i najdłuższy realizowany program to „Bajkowa biblioteka”. Są to darmowe przedstawienia teatralne, kukielkowe – dwa razy w miesiącu w soboty – organizowane dla dzieci od trzech do sześciu lat. Za każdym razem mają inną tematykę. Ponadto prowadzimy dla przedszkolaków dwa cykle zajęć o nazwie „Przed-szkolaki będą czytać”. Są to zajęcia

plastyczne i ruchowe, inspirowane literaturą, mające zachęcić do korzystania z naszego zbioru. To samo jest dla uczniów klas pierwszych szkół podstawowych. Dla osób dorosłych organizujemy minimum raz, dwa razy w miesiącu spotkania autorskie z ciekawymi osobami, na przykład relacje podróżników, wyjścia do muzeów, minikoncerty. Oprócz tego co roku w czerwcu zapraszamy dziewczęta w wieku od dziewięciu do jedenastu lat na zabawę związaną z obchodem nocy świętojańskiej. Nocują tutaj. Mamy wsparcie w postaci aktorek wymyślających zabawy.

### Historia ukryta między książkami

Filia MBP nr 54 na ulicy Jesiennej ma już 51 lat. Wygląda jak jeden z tych domów opisywanych w różnych horrorach oraz znanych z

filmów. Jednak przekraczając próg tej biblioteki wiesz, że nie będzie łatwo o niej zapomnieć i prędzej czy później będziesz musiał tu wrócić. Jeszcze raz usłyszeć skrzypienie desek pod nogami, pokrażać między regałami pełnymi książek, starych i nowych... Aby dowiedzieć się czegoś więcej o historii tego miejsca, porozmawialiśmy z Alicją Leskiewicz, kierowniczka.

– Starsi czytelnicy opowiadają, że kiedyś była tutaj świetlica szkolna. Po lekcjach dzieci przychodziły tu, zjadały posiłki i były pod opieką pedagogiczną, miały zajęcia rekreacyjno-artystyczne. Dzięki temu to wszystko przetrwało w takim kształcie, nic nie jest zniszczone. Mamy dużo elementów pochodzących jeszcze z okresu, kiedy ten budynek powstał, czyli z 1908 roku. Jest to klimatyczne wnętrze, z minkiem, z boazerią...



Fot. Daria Młkza

### Komnata tajemnic

Każdy stary budynek, drzewo czy park z pewnością wie wiele na temat życia. Czy biblioteka ma jakąś swoją tajemnicę lub legendę? Czy między książkami możemy znaleźć kawałki pewnej historii, wciąż tam mieszkającej?

– Przy okazji remontu biblioteki znalazłyśmy różne rzeczy, na przykład fragmenty gazet niemieckich, monety z czasów wojny. Jest kilka bardzo tajemniczych skrytek, które również odkryłyśmy. Tutaj ślady historii są wszędzie – mówi Alicja Le-

skiewicz. – Na klatce schodowej, na poręczy, jest wyryta data dziewiętnastowieczna i nie wiemy, czy nie pochodzi z innego miejsca, gdyż jest inna niż data powstania budynku.

Biblioteka przy ulicy Jesiennej samym swoim wyglądem skłania nas do refleksji i budzi dreszczyk emocji. W naszej głowie pojawiają się różne pytania... Jeśli chcemy znać na nie odpowiedź, musimy zapytać samą bibliotekę.

JAGODA ZABŁOCKA  
jagzablocka2001@wp.pl

## Władcy dróg

Samochód z pewnością jest jednym z najwygodniejszych środków transportu. Niektórym służy on jedynie do przemieszczania się z jednego punktu do drugiego. Dla innych natomiast prowadzenie auta to czysta przyjemność, forma rekreacji i rozrywki. Niestety, coraz częściej na drodze można spotkać kierowców, którzy nie szanują innych uczestników ruchu oraz uważają, iż przepisy drogowe ich nie obowiązują.

Z danych statystycznych wykonanych przez agencję CSA Research wynika, że średnio w ciągu życia przebywamy niemalże cztery lata w samochodzie. Wydawać by się mogło, że skoro tyle czasu spędzamy w drodze, to powinniśmy mieć poczucie bezpieczeństwa, a żeby tak się stało, również wymagać od innych przestrzegania zasad. Nierzadko jednak użytkownicy ruchu nie przejmują się obowiązującymi przepisami, co często prowadzi do tragicznych w skutkach wydarzeń. Co więcej, nie pobbają początkującym kierowcom, zapominając, że kiedyś też nimi byli.

### Czy myślenie boli?

Posiadanie prawa jazdy niewątpliwie wiąże się z ogromną odpowiedzialnością. Niektórzy zdają się o tym zapominać. Wykonywanie wielu rozpraszających czynności podczas kierowania pojazdem, takich jak m.in. pisanie wiadomości czy rozmawianie przez telefon, jest na porządku dziennym. To, co się dzieje na drodze, przestaje mieć znaczenie, gdy napisze do nas osoba ze sprawą niecierpiącą zwłoki, której natychmiast musimy odpowiedzieć. Podobną postawę wielu kierowców przyjmuje w przypadku innych przepisów ruchu drogowego.

Wyprzedzanie w niedozwolonych miejscach, przekraczanie pręd-

kości czy prowadzenie po alkoholu to tylko niektóre z wielu przykładów braku odpowiedzialności na drodze. Często prowadzący pojazdami nie są świadomi tego, iż stwarzają zagrożenie nie tylko dla siebie, ale w szczególności dla rozsądnych kierowców, którzy przepisów przestrzegają. Fakt, iż przez lekkomyślność innych możemy uciepieć lub nawet zostać pozbawieni życia sprawia, że coraz częściej poruszanie się autem budzi w nas niepokój, gdyż nie mamy wpływu na zachowanie pozostałych.

### Zapomniał wół, jak cieleciem był

Kultura ruchu drogowego w Polsce jest dla większości pojęciem co najmniej odległym. Problem ten w

szczególności dotyczy osób, które dopiero co odebrały prawo jazdy i nie mają jeszcze wprawy w prowadzeniu samochodu. Stres z tym związany zostaje potęgowany przez „doświadczonych” kierowców, którzy nie ułatwiają w najmniejszym nawet stopniu życia tym początkującym. Wydawać by się mogło, iż spora część kierujących zapomniła o czasach swojej nauki, kiedy to oni byli nowicjuszami. Nie mają ani cierpliwości, ani zrozumienia dla świeżo upieczonych kierowców i brak im oporów przed przekazaniem tego poprzez m.in. trzymanie dłoni na klaksonie. Często nie są w stanie pojąć tego, iż każdy popełnia na początku błędy i musi mieć czas na zdobycie doświadczenia.

Stereotypem jest, że młodzi, początkujący kierowcy nie są odpowiedzialni oraz w pełni przystosowani do warunków panujących na drodze. Okazuje się, iż tak naprawdę to właśnie oni są rozsądni i w przeciwieństwie do tych doświadczonych uczestników ruchu, w dużo mniejszym stopniu stwarzają zagrożenie dla innych. Dzieje się tak dlatego, że są świadomi poziomu swoich umiejętności i przestrzegają zasad, co zdaje się przeszkadzać tym, którzy najwidoczniej żyją w przekonaniu, iż ze zdolnością do prowadzenia samochodu się urodzili, a na drodze nie mają sobie równych. Za takie myślenie zazwyczaj płać wysoką cenę nie tylko oni, ale co gorsza ci, którzy są wobec takiej postawy bezbronni.

KAMILA BABŚ  
kbabs2903@wp.pl

## Ksiądz też człowiek, czyli kulturysta w sutannie

Kapłan, jaki jest, każdy widzi. Pod sutanną dwie nogi, dwie ręce. Chodzi, śpi, je i korzysta z toalety jak każdy inny przedstawiciel gatunku ludzkiego. Grzesznik – jak każdy z nas. Człowiek, który czasami się wkurza, bo zresztą ma do tego prawo – tak jak my. No i wreszcie mężczyzna z licznymi pasjami i zainteresowaniami. Chyba że nie podoba się to biskupowi – to wtedy już bez pasji...

Zgorszyłyby cię widok księdza kulturysty? Nie? To dobrze, bo mnie też nie. Zniesmaczyć to może obłuda, chamstwo i widoczny z odległości kilometra egoizm, a nie mięśnie. Niestety, innego zdania był jeden z biskupów...

Nie pisałabym o kulturystyce w sutannie, gdyby nie historia księdza Artura Kapronia, proboszcza dolnośląskiej parafii, który wziął udział w Mistrzostwach Polski Juniorów i Weteranów w Kulturystyce i Fitness, w których zajął zaszczytne czwarte miejsce. W Internecie momentalnie pojawiły się zdjęcia prężącego muskuły księdza. W większości odzew internautów był pozytywny. Ludzie zachwycali się tym, że ksiądz, mimo duszpasterskich obowiązków, znajduje czas na realizację swoich pasji. Jednak całe to zamieszanie wokół Kapronia nie spodobało się jednemu z biskupów, który nakazał wysportowanemu kapłanowi wystosowanie przeprosin, w których przyznaje, że zgorszył wiernych swoim udziałem w mistrzostwach i prosi o wybaczenie.

I co zrobił kulturysta w sutannie? Ano przeprosił... Tylko że ja dalej nie rozumiem, dlaczego on to zrobił. Przecież przeprosza się wtedy, kiedy nabroimy, zrobimy coś złego, zranimy kogoś, a moim zdaniem ksiądz Artur ani nie nabroił, ani nie zrobił niczego złego, ani tym bardziej nikogo nie zranił. Ksiądz to człowiek, jak każdy inny. Też ma swoje upodobania. Jeśli chce mieć gruby brzuch, to prosię bardzo. Ani wiernym, ani przełożonym nic do tego. Tak samo, kiedy chce mieć sześćdziesiąt centymetrów w bicepsie, to też powinien mieć do tego prawo.

Uważam, że dolnośląski kapłan dał wspaniały przykład na to, że wybierając życie w służbie Bogu i ludziom, wcale nie trzeba rezygnować ze swoich pasji. Życie z Bogiem to wolność i właśnie tej wolności wyrażającej się u księdza Artura w kulturystyce nikt nie powinien mu odbierać. Świat byłby piękny, gdyby największym problemem w polskim Kościele było umięśnione ciało jednego z duszpasterzy...

IZA WEDLER  
izabella.wedler@wp.pl



Fot. Daria Młkza

Okiem  
Recenzenta

## Horror w czystej postaci

Od dłuższego czasu bardzo chciałam przeczytać książkę pod tytułem „To” słynnego pisarza Stephena Kinga. Szukałam jej po wszystkich księgarniach, aż w końcu udało mi się ją znaleźć. Słyszałam o niej same pozytywne opinie. Otrzymała między innymi tytuł najstraszniejszej powieści autora.

Wielu z was pewnie zna albo chociaż kojarzy Stephena Kinga. Jest on uważany za „króla horroru” i za jednego z najbardziej poczytnych pisarzy na świecie. Napisał wiele znanych książek, takich jak „Bezsenność”, „Lśnienie”, „Zielona mila” czy „Smętarz dla zwierzków”. Jest również autorem serii „Mroczna Wieża”.



„To” jest horrorem, który opowiada o grupce dzieciaków z miasteczka Derry, położonego w stanie Maine. W miejscu ich zamieszkania zaczynają dziać się dziwne rzeczy. Z niewiadomych przyczyn znikają dzieci i zostają znalezione tylko ich zmasakrowane ciała. Okazuje się, że za wszystkimi tymi zdarzeniami stoi tytułowe To. To jest wcieleniem samego zła i potrafi przyjmować najróżniejsze formy. Jest ogromnym ptaszyskiem, głosem w rurach, a najczęściej klaunem Pennywisem.

To poluje na dzieci. Grupa przyjaciół – Bill, Richie, Ben, Beverly, Eddie, Stan oraz Mike – stawiają czoła potworowi. Jednak po latach, kiedy są już dorośli, To powraca i kontynuuje swoją serię morderstw. Przyjaciele wracają do swego rodzinnego miasta, aby pokonać potwora raz na zawsze.

Moim zdaniem książka jest niesamowita. Bardzo mi się w niej podobało to, że autor nie skupiał się tylko na walce bohaterów ze złem, ale również na ich życiu prywatnym, przeżyciach oraz dojrzewaniu. Dzięki temu można było żyć się z każdą postacią. Dzieło ma świetną narrację oraz potrafi nieźle zaskoczyć w wielu fragmentach. Momentami książka była trochę nudna, ale wątpię, żeby jakkolwiek powieść nie była czasem taka. Podoba mi się, że jest ona długa i nie widać jej końca. Niektórych objętość tej powieści może odstraszać, ale jest ona naprawdę warta przeczytania.

Podsumowując, bardzo polecam tę książkę wszystkim fanom horroru oraz tym, którzy szukają długiej lektury. Zdecydowanie zachęcała mnie ona do przeczytania kolejnych dzieł Stephena Kinga.

MARIA WOŁODKO  
mwolodko@onet.pl

# Belfer wywołał ducha

„Będę musiał się tam wybrać” – mówi grany przez Macieja Stuhra tytułowy bohater nakręconego we Wrocławiu serialu „Belfer 2”, gdy jest zachęcany przez uczniów do odwiedzenia terenu po dawnym stadionie przy ulicy Raławickiej. Kiedyś to miejsce było jedną z wizytówek południowej części miasta. Dziś straszny.

Scena, w której padają wspomniane słowa, rozgrywa się na lekcji języka polskiego podczas analizy motywu genius loci, czyli z łaciny „ducha opiekuńczego danego miejsca”, który sprawia, że jest ono jedyne w swoim rodzaju. Faktycznie, wyjątkowego klimatu terenowi przy Raławickiej trudno odmówić. Jeszcze kilkanaście lat temu w tym miejscu znajdowały się dwa stadiony. Lekkoatletyczny, z tartanową bieżnią, już podczas pierwszych zawodów został naznaczony straszną tragedią, która wedle miejskich legend była przestrożą przed organizowaniem tam kolejnych imprez. Podczas konkursu młociarzy jeden z zawodników trafił w głowę sędziego siedzącego tuż przy polu rzutowym, a ten po przewiezieniu do szpitala zmarł. Obok znajdował się stadion piłkarski, na którym oficjalne mecze mogła rozgrywać nawet pierwsza drużyna Śląska Wrocław, skończyło się jednak na kilku treningach i sparingach.

Obie areny były duże i cieszyły się popularnością wśród mieszkańców. Przez wiele lat obiekty należały do wojska. Po przemianach politycznych w 1989 roku reformy nie ominęły także armii, której nie było stać na zarządzanie wieloma obiektami. W tym celu powołano Agencję Mienia Wojskowego, która wzięła na siebie odpowiedzialność także za stadiony na wrocławskich Krzykach.

– Agencja Mienia Wojskowego ustawowo zobowiązana jest do zagospodarowania powierzono-

nego jej mienia Skarbu Państwa, w przypadku nieruchomości poprzez sprzedaż lub jej dzierżawę – mówi „Szlifowi” Małgorzata Weber, rzecznik prasowy AMW.

Kiedy rozpoczęły się poszukiwania nowego właściciela tere-



nu, stadion stracił dawną świetność. Nie odbywały się tam żadne imprezy, a zaniedbane obiekty stały się coraz bardziej zapomniane.

– Prowadzona była szeroko zakrojona akcja marketingowa o zasięgu krajowym i międzynarodowym w poszukiwaniu nabywcy nieruchomości – podkreśla rzecznik. – W tamtym czasie dwukrotnie złożyliśmy nawet prezydentowi Wrocławia ofertę sprzedaży nieruchomości na preferencyjnych warunkach.

To wszystko jednak na nic, bo zainteresowanych nie było i żadne propozycje nie zostały podjęte. Lata mijaly, a na trybunach dawnego stadionu przy ulicy Raławickiej wyrastały chaszczce, pojawiali się bezdomni. Nie brakowało także śmiełków, poważnie narażających swoje zdrowie i życie, którzy wspinali się po kilkudziesięciolletnich konstrukcjach. Mieszkańcy okolicy informowali nawet, że widywali tam dzikie zwierzęta. Agencja Mie-

li nadzieję, że straszdyło szybko zniknie z krajobrazu okolicy. W tym miejscu długo jednak nic się nie działo i mimo kolejnych zapewnień o zbliżających się terminach, niektórzy nie wierzyli, że na Raławickiej kiedyś cokolwiek się zmieni. Dopiero w ostatnich kilkunastu miesiącach niebezpieczna już korona większego stadionu została wyburzona, a cały teren zrównany z ziemią. Konkretne stały się również plany na przyszłość dla tego miej-

nia Wojskowego samodzielnie nie mogła natomiast podjąć się odbudowy dawnego kompleksu sportowego.

– Nie ma takiej możliwości ze względu na ustawę określającą zakres działania agencji. Promowaliśmy jednak nieruchomość na przykład podczas międzynarodowych targów – wyjaśnia Małgorzata Weber.

Przełom miał nastąpić w 2003 roku. Kiedy nieruchomość została sprzedana prywatnemu inwestorowi, wrocławianie mie-

scą. W 2018 roku ma rozpocząć się tam budowa osiedla domów jednorodzinnych sąsiadującego z nowoczesnym biurowcem, który powstał także niedawno. Agencja Mienia Wojskowego sprzedając teren, nie zastrzegła, jakie powinny być jego dalsze losy.

Takich miejsc we Wrocławiu z pewnością jest więcej. Być może wiele z nich kryje w sobie genius loci, który potrafią dostrzec nie tylko filmowi bohaterowie.

KAROL BUGAJSKI  
bugajski.karol@tlen.pl

## Pomóż, bo możesz!

**Czy wiesz, że co godzinę jedna osoba w Polsce dowiaduje się, że ma białaczkę? Często jedyną szansą na powrót do zdrowia jest przeszczep szpiku lub komórek macierzystych od niespokrewnionego dawcy. Niestety, wielu pacjentów nie znalazło jeszcze swojego genetycznego bliźniaka.**

W takiej sytuacji z pomocą przychodzi Fundacja DKMS (Baza Dawców Komórek Macierzystych Polska), której głównym celem jest znalezienie dawców dla pacjentów z całego świata,

wymagających przeszczepu szpiku. Organizacja ta tworzy również grupy wsparcia dla chorych na białaczkę.

Niedawno w kilku wrocławskich centrach handlowych szu-

kano dawcy dla dziewięcioletniego Mikołaja. Chłopiec od wielu tygodni walczy z chorobą szpiku kostnego, która bez przeszczepu może przejść w ostrą białaczkę szpikową. Aktywny, żądny przygód chłopiec, który uwielbiał jazdę na rolkach i na rowerze, męczy się teraz zbyt szybko, dlatego aktywność fizyczną musiał zamienić na czytanie oraz gry.

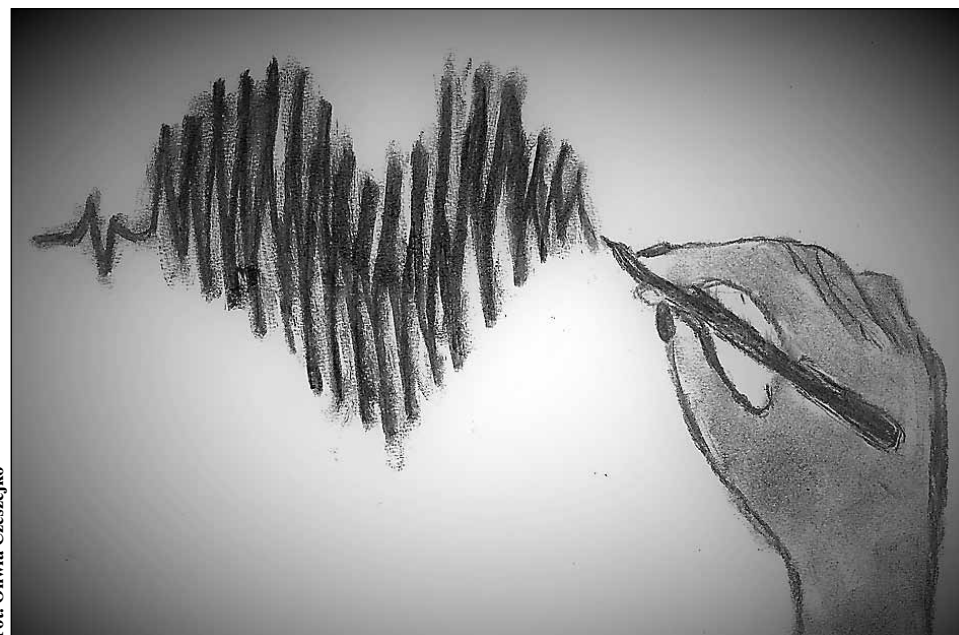
– Podczas akcji zarejestrowało się sześciuset dziewięćdziesięciu pięciu potencjalnych dawców – wspomina główna koordynatorka zbiórki Aleksandra Parczewska. – Inicjatorzy i wolontariusze byli niesamowicie zaangażowani i pełni pozytywnej energii, co sprawiło, że zakończyła się ona sukcesem. – W niedzielę dostaliśmy piękną wiadomość

od mamy Mikołaja: znaleziono dawcę dla niego! – mówią członkowie Fundacji DKMS. – Teraz bardzo mocno ściskamy kciuki, żeby wszystko poszło dobrze i udało się wykonać przeszczepienie.

Sprawdzenie, czy możemy zostać dawcami, jest łatwe i bezbolesne. Aby to zrobić, należy zamówić pakiet rejestracyjny na stronie fundacji. Pobrać wywiad, a następnie odesłać wypełniony formularz. Procedura jest banalnie prosta, a możemy w ten sposób dać komuś szansę na życie.

Pomoc możemy również w inny sposób. W DKMS działa wolontariat. Fundacja szuka osób, które ukończyły 13 lat. Zadaniem wolontariuszy jest rejestracja potencjalnych dawców szpiku w czasie zbiórek charytatywnych i innych wydarzeń kulturowych czy sportowych. Inną opcją jest wpłata darowizny. Organizacja w pełni pokrywa koszty badań, jednak dzięki naszemu wsparciu będzie mogła pozyskiwać kolejnych dawców i poszerzać swoją bazę. Możliwości pomocy jest wiele. Wybór należy do nas. Działajmy!

IZA WEDLER  
izabella.wedler@wp.pl



Fot. Oliwia Czeszejko

# Piękno w butelce?

**Któż z nas nie chciałby być wiecznie piękny i młody, mieć gładką cerę, jędrną skórę bez oznak zmęczenia czy zmarszczek? Na rynku znajdziemy wiele kosmetyków, które mają pomóc nam w osiągnięciu tego celu, bo przecież czasu nie można zatrzymać. Można go jednak dobrze wykorzystać i spowolnić starzenie się skóry... I tu nasuwa się pytanie: produkty te rzeczywiście działają cuda, czy jednak wyrządzają nam ogromną krzywdę?**



Fot. Daria Miksza

Reklamy kosmetyków zaprojektowane są tak, aby brzmiały poważnie i wzbudzały zaufanie konsumenta. Wyrazy ochrona, regeneracja, głębokie wchłanianie i tym podobne, mają sprawiać wrażenie naukowych stwierdzeń. Wydawać by się mogło, że jeżeli wybieramy coś, co jest „naturalne” lub „ziołowe”, będzie dla naszej skóry korzystniejsze. Nic bardziej mylnego, okazuje się, że etykiety kosmetyków należy czytać również szczegółowo, co etykiety produktów spożywczych. Nawet przemilanie panie w sklepie, które zawsze chętnie doradzą, niewiele pomogą.

– Pracownicy krążący między regałami nie znają składu wszystkich produktów, które dostępne są w ich miejscu pracy,

rekomenacja nie wynika więc z fachowej wiedzy. Bardzo często zdarza się, że proponują towary tego producenta, który organizuje różne imprezy czy programy lojalnościowe dla właścicieli firm promujących daną markę – mówi Anna Kwiatkowska, pracownica drogerii.

Twórca „wspaniałego kosmetyku” informuje nas na etykiecie na przykład, że krem wzmacnia sprężystość skóry o trzydzieści procent, ale kto sprawdził, jakie typy skóry znalazły się w kręgu badanych? Na te i inne pytania odpowie nam głucho echo.

Miało być rewolucyjnie, wyrób niezwykle reklamowany w mediach i co dalej? Parabeny, silikony, detergenty, alkohol i wiele innych składników, które z dobroczynnym działaniem nie mają nic wspólnego.

– Parabeny to konserwanty, które mają za zadanie przedłużyć trwałość produktu, nierzadko powodują alergiczne zapalenia skóry – mówi kosmetyk, Karolina Król. – Jeżeli w kosmetyku nawilżającym na jednym z pierwszych miejsc znajduje się alkohol, może spowodować odwodnienie naskór-

ka, ponieważ rozpuszcza tłuszcze na powierzchni skóry i niszczy jej naturalną barierę ochronną. Należy pamiętać, że im dalej w składzie znajduje się dany składnik, tym mniej jest go w produkcie, a co za tym idzie, zmniejsza się prawdopodobieństwo wystąpienia działań niepożądanych. Najlepsze, co możemy zrobić dla swojej skóry, to czytać uważnie etykiety i rozsądnie wybierać produkty.

A co z preparatami hipoalergicznymi? W teorii mają one mniej związków chemicznych. Po dokładnym przeanalizowaniu etykiet może się jednak okazać, że dotyczy to tylko substancji zapachowych i barwników. Nadal znajdziemy w nich długą listę substancji konserwujących lub takich, które negatywnie wpłyną na nasz organizm.

Żadne kosmetyki nie sprawią, że skóra będzie młodsza lub zdrowsza, gdyż działają one tylko na zewnątrz. Należy pamiętać, iż dobry kosmetyk to taki, który nie szkodzi, a wpływa na lepsze samopoczucie oraz wygląd skóry osób go stosujących.

**OLIWIA CZESZEJKO**  
Olliv28@wp.pl

## Ach, ta dzisiejsza młodzież...

**Niedawno odbyła się premiera spektaklu „Chłodno o miłości”, stworzonego przez wrocławską grupę teatralną ROBIMY. Członkowie tego zespołu to osoby bardzo młode, mają od trzynastu do osiemnastu lat. Są idealnym przykładem tego, że obecnie młodzież nie tylko wisi na telefonach, ale także chce się rozwijać.**

W duszy każdego z nich od dawna iskrzyło aktorstwo. W momencie, gdy usłyszeli o nowo powstałej grupie ROBIMY, stwierdzili, że muszą spróbować swoich sił. Ich każde zajęcia to odkrywanie nowych pomysłów do zrealizowania oraz praca nad doskonaleniem swoich umiejętności i zainteresowań.

– Głównym wątkiem spektaklu jest miłość, którą przedstawiamy z różnych stron. Co by było, gdyby na świecie nie było tego uczucia? – mówi Anastazja Czapska, wokalistka z młodzieżowej grupy teatralnej ROBIMY. – Czym tak naprawdę ona jest i czy na pewno jest prawdziwa? Czy to tylko wymysł ludzi, który ma zaspokoić ich potrzeby? Przede wszystkim przedstawiamy jej różne oblicza: miłość do idei, do drugiego człowieka, do przedmiotu albo do samego siebie.

Zespół powstał niedawno, a przedstawienie „Chłodno o miłości” to ich debiut. Na szczęście nie jest to jedyna inicjatywa ze strony grupy. Wrocławski Teatr Lalek zadeklarował, że chce kontynuować współpracę z młodzieżą i jest otwarty na nowe projekty. Nie wiadomo, czy będzie można zo-

baczyć jeszcze raz spektakl, który dopiero co miał swoją premierę, lecz zespół nie spoczywa na laurach. Zabiera się do pracy nad kolejnymi pomysłami. Przygotowania do ich pierwszego przedstawienia trwały tak naprawdę o wiele krócej niż powinny.

– Wyglądało to tak, że każde zajęcia rozpoczynaliśmy od omówienia tego, co będzie realizowane danego dnia, a od razu po tym z zapałem zabieraliśmy się do pracy. Podczas odgrywania poszczególnych scen wiele razy zatrzymywaliśmy się i podrzucaliśmy masę nowych pomysłów – opowiada przedstawicielka zespołu.

W ten sposób stworzyli coś innego od typowego spektaklu o dwóch zakochanych w sobie ludziach. Jak zapewnia Anastazja, grupa popatrzyła na temat miłości z zupełnie nowego punktu i udało



Fot. Mateusz Gorzkiewicz

im się wycisnąć z tego czterdzieści pięć minut pełnych śmiechu i łez, ale również nie zabrakło w tym powagi i głębi. Pomimo tego, że młodzież nie ma doświadczenia w tworzeniu tego typu projektów, wkłada w to wiele starań i dąży do profesjonalizmu.

Jestem dumna z moich znajomych, którzy wychodzą na-

przeciw osobom twierdzącym, że młodzi ludzie wpatrzeni są jedynie w ekrany swoich telefonów. Widocznie nie każdy zdaje sobie sprawę z tego, że teraz, kiedy wokół nas dzieje się wiele ciekawych rzeczy, grzechem jest siedzenie w sieci.

**JULIA BIEGUS**  
jbiegus4@wp.pl

# Zakupowe szaleństwo

**Czasy się zmieniają, żyjemy na coraz wyższym poziomie dzięki udogodnieniom, do których mamy łatwy dostęp. Kiedy nasi dziadkowie byli nastolatkami, przychodząc do sklepu, zastawali puste półki, ale teraz sprawa wygląda zupełnie inaczej.**

W Polsce z roku na rok przybywa trendów zaczerpniętych z innych państw. Od potraw kulinarnych, przez nowoczesne technologie, aż po modę. Nasz kraj zdominowała kultura Zachodu. Jednym z głównych aspektów, przodujących na arenie świata, jest styl ubierania się. Rzadko można spotkać kogoś, kto się czymś wyróżnia. Młodzi ludzie często podążają za tym, co jest w danej chwili modne. Mamy łatwy dostęp do telewizji i Internetu, gdzie śledzimy nowinki na temat popularnych osób, szczegółów ich życia prywatnego i publicznego.

Najważniejszy w tym wszystkim jest chyba wizerunek. Przez jego pryzmat postrzegamy daną osobę. Gdy u nastoletniej, wschodzącej gwiazdy dostrzegamy in-

teresującą koszulkę, natychmiast pragniemy mieć taką samą. I tak jest z większością młodych ludzi.

Dużą rolę w ostatnim czasie odgrywają sklepy odzieżowe. Powstaje coraz więcej ogromnych galerii handlowych, w których zakładane są różnego rodzaju sklepy sieciowe, najczęściej takie, które swoją oficjalną siedzibę mają poza granicami Polski. Naszych krajowych producentów na rynku jest naprawdę niewiele, a jeśli już są, to nie cieszą się tak dużą popularnością, jak ci zagraniczni.

Ubrania, które kupujemy, zazwyczaj nie są najlepszej jakości, są wykonane z lichego materiału, a ich cena, mimo iż wydaje się nam niska, przekracza ich faktyczną wartość. W zakupowy szal najczęściej wpadają kobiety i to

one przeznaczają znaczną część swoich oszczędności na niepotrzebne rzeczy. W sklepach panuje ogromny przepych. To już nie te czasy, kiedy do wyboru były

dwa rodzaje spodni. Teraz możemy wybierać w setkach fasonów i kolorów.

Miłośnicy zakupów byli przeszczęśliwi, gdy do Polski ze Stanów Zjednoczonych przywędrował kolejny zwyczaj. Mianowicie mowa tu o akcjach typu „Black Friday” i innych podobnych promocjach. Jest to okazja dla zakupoholików, którzy uwielbiają kupować, ale jednocześnie chcą zaoszczędzić dużo pieniędzy. Niektórzy do takich promocji przy-

gotowują się z dużym wyprzedzeniem, robią listy zakupów, na których znajdują się mniej lub bardziej potrzebne rzeczy. Są też tacy, którzy nie planują wcześniej, gdyż tak naprawdę niczego konkretnego nie potrzebują. Jednak po przekroczeniu progu sklepu i ujrzaniu szylku z informacją o dużej zniżce nie potrafią się oprzeć pokusie, by czegoś nie kupić. Najczęściej kończy się to nabyciem dużej ilości rzeczy, które jak się później okazuje, do niczego nam się nie przydadzą.

W centrach handlowych w dni powszednie widać masę osób, a w weekendy tłok jest jeszcze większy. Spacerowanie po galeriach jest dziś jedną z najbardziej preferowanych form spędzania czasu wolnego. Niedziele najczęściej marnujemy na bezcelowe chodzenie po sklepach, zamiast spędzić ten dzień z rodziną, na odpoczynku po całym tygodniu ciężkiej pracy.

**MARIA GALIK**  
mariyagalik@onet.pl



Fot. Julia Oborska

# Skoczek na b4

**Z PATRYCJĄ SZULC, byłą zawodniczką klubu KSz Polonia Wrocław, rozmawia Hanna Łagocka.**

► **W szachy zaczęłaś grać w wieku pięciu lat.**

– Tak. Okazało się, że chodziło do przedszkola z córką arcymistrzyni szachowej Moniki Krupy i to dzięki niej zainteresowałam się tym sportem. Później wzięłam udział w swoim pierwszym turnieju, na którym obecny był przedstawiciel Polonii. Dostałam propozycję gry w klubie i tak zaczęła się moja przygoda.

► **Jak dostać się do klubu i jak wyglądają zajęcia?**

– Zdarza się, że ktoś może nas zauważyć i zaproponować dołączenie, ale najczęściej wystarczy pójść i zapytać. Zazwyczaj chętnie przyjmują nowe osoby, zwłaszcza dzieci. Zajęcia odbywają się w grupach. Czasami trener pokazuje partię i później wspólnie się ją analizuje, innym razem rozwiązuje zadania szachowe, trenujemy debiuty czy warianty lub po prostu gramy ze sobą.

► **Długo uczyłaś się zasad gry?**

– Same zasady nie są trudne i nie potrzeba dużo czasu, żeby je przyswoić. Zdecydowanie więcej zajmuje nauczanie się gry, wariantów czy debiutów.

► **Debiutów?**

– Jest to otwarcie szachowe, czyli początkowa faza gry, kilkanaście pierwszych posunięć w

partii. Każdy debiut ma swoje warianty.

► **Masz jakieś swoje tajne strategie, czy wszystko wychodzi w trakcie gry?**

– Przed zawodami omawiamy partię z trenerem, jak zacząć, jakie ruchy wykonać, jednak w szachach chodzi o zaskoczenie drugiej osoby, więc czasami trzeba improwizować. Każdy zawodnik ma swoje nawyki, sposoby gry. Niektórzy wolą grać agresywnie, a inni strategicznie. Często zależy to od sytuacji i przeciwnika.

► **Jak wyglądają zawody?**

– Turniej wyższej rangi trwa najczęściej około tygodnia. Po przyjeździe na miejsce odbywa się odprawa, na której omawiane są zasady i w przypadku zawodów drużynowych wybierany jest kapitan. Następnego dnia zaczynamy już grać. Zazwyczaj jest to jedna, ewentualnie dwie partie dziennie.

► **Ile trwała najdłuższa partia, którą rozegrałaś?**

– Kilka razy grałam po pięć godzin, jednak dwie partie trwały sześć i są to najdłuższe partie, jakie rozgrywałam.

► **Nie nudzi cię to czasem?**

– Nie powiedziałabym, że mnie to nudzi, raczej stresuje. Myśl, że siedzi się przy jednej partii już którąś godzinę z rzędu, powoduje, że zaczynamy martwić



Fot. Hanna Łagocka

się o wynik i chcemy ją jak najszybciej skończyć.

► **Jakie relacje panują między zawodnikami?**

– Relacje najczęściej są dobre, chociaż wiadomo, że nie zawsze wszyscy się lubią. Każdy ma jakieś osoby, z którymi dogaduje się lepiej, a z innymi gorzej.

► **Które ze swoich osiągnięć uważasz za najważniejsze?**

– Nie potrafię wybrać jednego, każdy sukces sprawia radość. Samo wygranie eliminacji międzywojewódzkich, dających możliwość zagrania w Mistrzostwach

Polski, jest dużym osiągnięciem. Są też turnieje, na których przyrost rankingowy jest ważniejszy niż wywalczone miejsce.

► **Czym są tytuły i kategorie szachowe?**

– Można powiedzieć, że określają one poziom gry. Występują kategorie od piątej do pierwszej oraz tytuły kandydata na mistrza krajowego i mistrza krajowego. Powyżej dwóch tysięcy punktów Międzynarodowej Federacji Szachowej (FIDE) dla kobiet i dwóch tysięcy dwustu dla mężczyzn to już tytuły międzynarodowe.

► **Uważasz, że szachy powinny znaleźć się w programie Igrzysk Olimpijskich?**

– Dyskusje na ten temat trwają już wiele lat. Tak naprawdę ciężko mi odpowiedzieć na to pytanie. Nie mam o tym zdania.

► **Masz pierwszą kategorię, trudno było ją zdobyć?**

– Tak, ponieważ nie do końca zależy to od nas. Czasami można zagrać bardzo dobry turniej, a nie zdobyć zbyt wielu punktów, jeśli gramy z teoretycznie słabszymi przeciwnikami.

► **Szachy klasyczne, szybkie czy błyskawiczne?**

– Najwięcej emocji wywołują szachy błyskawiczne, ponieważ tam liczą się trochę inne umiejętności niż na przykład w klasycznych, jednak to w nich wygrana przynosi najwięcej przyjemności, szczególnie jeśli są z zapisem. Ciężko mi wybrać między tymi dwoma, na pewno najmniej lubię szybkie.

► **Grasz czasami z kimś z rodziny, dla rozrywki?**

– Zdarza mi się zagrać z dziadkiem lub z tatą, chociaż ostatnio jest na to mniej czasu.

**HANNA ŁAGOCKA**

hanna.lagocka@onet.pl

## ◆ Felieton Szlifu

Od czasu pojawienia się smartfonów za ich główną wadę uważa się zacieranie relacji międzyludzkich, unikanie zwykłych, codziennych interakcji z innymi. Nietrudno zauważyć, że czekających na przystanku osób wlepiających wzrok w telefon jest dużo więcej niż tych patrzących na wprost i obserwujących świat.

## Sami w tłumie

Ogrom tego zjawiska zaczął mnie przytłaczać. Nie potrafię zrozumieć rówieśników, którzy zamiast rozkoszować się widokiem pięknego wschodu słońca w drodze do szkoły, natychmiast wyciągają smartfony, robią zdjęcia i umieszczają je na różnych portalach społecznościowych. Przecież wszyscy widzimy to samo słońce. Dlaczego musimy oglądać je jeszcze na słabej jakości fotografiach wykonanych w biegu? Takie zdjęcia ani nie oddają uroku tego zjawiska, ani nie wnoszą nic do

internetowej społeczności, tylko ją zaśmiecają.

**Szok i niedowierzenie**

Najśmieszniejszy jest fakt, że obecnie wśród młodzieży panuje moda na udostępnianie wszystkiego, co się na co dzień robi. Granice prywatności są coraz bardziej zacierane, a niekiedy nawet przestają istnieć. Wiąże się to z tym, że wbrew mojej woli dowiaduję się o tym, kiedy moja koleżanka ma zamiar

skorzystać z toalety i w jakim celu. W takich sytuacjach nie wiem, jak mam się zachować: gratulować dobrej przemiany materii, czy współczuć, że będzie musiała na parę minut odłożyć telefon.

**Sami wpędzamy się w kompleksy**

Innym ciekawym zjawiskiem jest uczestniczenie w różnych imprezach i spotkaniach. Całkiem inaczej wygląda to z perspektywy uczestnika, niż to, co jest przedstawiane za pomocą rozmaitych

aplikacji. To najczęściej ustawiane pod zrobienie zdjęcia momenty. Osoby, które oglądają taką relację z danego wydarzenia w domu, samotnie spędzając kolejny wieczór i nie mając pojęcia, jak nudna w rzeczywistości jest ta impreza, zaczynają się zastanawiać, co z nimi jest nie tak, dlaczego nigdzie nie wychodzą i gdzie są ich „szaleni znajomi”, z którymi do rana mogliby chodzić po klubach. Napędzeni tymi pytaniami postanawiają się zmienić, stać się bardziej rozrywkowi i wstawiając zdjęcia ze swoich melanży, wprowadzając następne osoby w chór, nieuzasadnioną niczym zazdrość i niepewność swojej pozycji w społeczeństwie. Niestety, jeśli nie imprezujesz co weekend i nie otaczasz się wianuszkami innych imprezowiczów, to jesteś cichą, grzeczną, niezauważaną, szarą myszką, a to, z bliżej nieznanym nikomu powodów, najgorsza latka, jaką można obecnie otrzymać. Tak napędza się



Fot. Piotr Maryniarczyk

śnieżna kula „rozrywkowej” młodzieży, która szaleje tylko na ekranach smartfonów.

**Znajomi? Dobrze, ale tylko w Internecie**

Nie tak dawno nawiązała ze mną kontakt jedna z koleżanek ze szkoły, którą do tej pory znalazłam tylko z nazwiska. Oczywiście, nie zrobiła tego w tradycyjny sposób, rozmową twarzą w twarz, a za pomocą popularnej wśród rówieśni-

ków aplikacji Snapchat. Zaczęłyśmy ze sobą pisać i okazało się, że jest naprawdę interesującą osobą. Ku mojemu zaskoczeniu, w szkole wciąż nie zamiarowałyśmy ze sobą słowa. O dziwo, nie jest to jedyny taki przypadek, który znam i jest to dość przykre. Osobiście, należę jeszcze do tych nielicznych osób w tłumie, które preferują kontakt wzrokowy i zwyczajną rozmowę.

**URSZULA KOKOT**

ulaa.kokot@gmail.com

# Szlif

Miesięcznik Młodzieżowej Wszechnicy Dziennikarskiej

Adres redakcji: ul. Haukego-Bosaka 33, 50-447 Wrocław; www.lo13.wroc.pl; szlif13@gmail.com

Redakcja zastrzega sobie prawo adiacji i skracania tekstów oraz zmiany tytułów. Materiałów niezamówionych nie zwracamy.

Wydaje Młodzieżowa Wszechnica Dziennikarska działająca przy XIII LO we Wrocławiu, pod patronatem Stowarzyszenia Dziennikarzy RP Dolny Śląsk

Opiekun:

Rada programowa MWD:

Redaktor naczelna:

Zastępca red. naczelnej:

Sekretarz redakcji:

Szefowa fotoreporterów:

Korekta:

Wojciech Chałdyński

Karol Bugajski, Mateusz Jakimów

Urszula Kokot

Daria Miksza

Hanna Rybarczyk

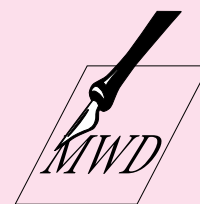
Julia Oborska

Alicja Buczak, Oliwia Czeszejko, Natalia Ogórkowska

Przygotowanie do druku:

I-BiS Usługi komputerowe. Wydawnictwo s.c. tel. 71 342 25 17, www.i-bis.com.pl

Miesięcznik redagują członkowie Młodzieżowej Wszechnicy Dziennikarskiej



Młodzieżowa Wszechnica Dziennikarska organizuje cykliczne spotkania z dziennikarzami, politykami, aktorami i przedstawicielami innych ciekawych zawodów dla wszystkich entuzjastów sztuki dziennikarskiej. Chętnych zapraszamy w każdy piątek o godz. 15.30 do XIII LO przy ul. Haukego-Bosaka 33.